

Narciarska karuzela

Dolomity - Włochy

PODRÓŻ 35

Wiosna, lato, jesień, zima. Co roku tak samo. Zima pomimo swej urody wywołuje w nas skrajne uczucia. Jedni chcą tylko przetrwać chłodne miesiące, dla innych to czas realizacji wielomiesięcznych narciarskich planów. Kiedy jeszcze liście na drzewach my już wiemy, co trzeba zmienić i co dokupić. Bo narty to nie tylko sam wyjazd na ośnieżone stoki, to cały sprzętowy rytuał. Przecież trzeba zmienić gogle, niemodne ubranie, uciskające buty i przetarte rękawice. To znak czasów. Bo samo kompletowanie sprzętu sprawia największą frajdę. To taka cecha nowoczesnego mężczyzny, że uprawiając jakiś sport więcej uwagi poświęcamy ekwipunkowi niż umiejętnościom, nieświadomie stając się nie hobbystami lecz kolekcjonerami. Wystarczy spojrzeć na nasze szafy, pawlacze, poddasza i garaże. Hantle, rowerok stacjonarny, rower do jazdy górskiej, ławeczka treningowa, rolki, deskorolki, hulajnoga, kijki do nordic walking, kaski: rowerowy, motocyklowy, narciarski, sprzęt do nurkowania i dziesiątki innych gadżetów, na których zalega kurz.

Przychodzi jednak zima i czas ruszyć w drogę. Siadamy przed monitorami i przeczesujemy internet w poszukiwaniu atrakcyjnych ofert. W końcu decyzja zapada - jedziemy do Włoch. Zima pewna, setki kilometrów tras zjazdowych, przytulne kwatery, jeden skipass na cały region i piękne widoki. Przeliczając koszty wychodzi niewiele drożej niż w Zakopanem, Białce czy Bukowinie. Tylko ten dojazd!

DO KOŁA ŚWIATA
z Ireneuszem Wolkiem

Ale i na to jest sposób. Pożyczamy od znajomego Vivaro i w sześć osób wieczorem wyruszamy z Leżajska. Przed nami ponad 1200 km nocnej jazdy. Na zmianę z kolegami pokonujemy kolejne kilometry. W końcu północ w nocy, zapadają w sen pasażerki w tylnych rzędach. Słychać tylko cichy pomruk silnika. O świcie jesteśmy już w Austrii. Krótka przerwa na kawę i toaletę. Jedziemy dalej. Rano z niepokojem spoglądamy za szyby. Śnieg zalega tylko w głębszych, zacienionych miejscach. Zjeżdżamy z autostrady w kierunku osławionych Dolomitów. Jedziemy coraz wyżej i wyżej, by w końcu odetchnąć. Sterty śniegu leżą na poboczach, a góry pokrywa biały puch.

Po zapoznaniu się z naszym urokliwym pensjonatem, z którego rozpościera się piękny widok na dolinę, idziemy do centrum miasta. Ortisei, to urokliwe górskie miasteczko, uznane za stolicę regionu Val Gardena w południowym Tyrolu. W centrum kupujemy skipassy. Od jutra przez sześć dni będziemy pokonywać kolejne stoki, testować nowoczesne wagoniki, mościć się na podgrzewanych kanapach i odpoczywać w niezliczonych restauracjach, barach i narciarskich chatkach. Przed nami największa narciarska karuzela świata. Jeden skipass upoważnia do jazdy na nartach w 12 ośrodkach narciarskich Dolomiti-superski. Ponad 1200 km dostępnych tras dochodzących do wysokości 2500 m n.p.m.

Rano śniadanie i wkładamy na siebie tak skrupulatnie kolekcjonowany sprzęt. Niczym średnio-wieczni rycerze, odziani w zbroje od stóp do głów ruszamy na stok. No, może ja mam trochę lepiej? Jako Snowboardzista, nie muszę się siłować z zatraskami butów i na sztywnych nogach kuśtykać od domku do skibusu i kolejki, ale na stoku - bywa różnie. Dzisiaj skończyła się dominacja narciarzy, „parapeciarzy” jest coraz więcej. Ale i tak animozje pozostały - szczególnie w temacie, kto robi większe muldy. Przy wyciągu wtapiamy się w zamaskowany, międzynarodowy tłum. Niczym sardynki do konserwy zostajemy precyzyjne upchani do wagonika kolejki. Kilkanaście minut w górę i naciskani przez współpasażerów, łapiąc sprzęt wypadamy z kabiny.



W końcu jesteśmy. Przed nami setki miłośników białego szaleństwa. Kolejki, wyciągi, trasy, których opanowanie bez analizy stojących map graniczy z cudem. Dookoła iskrzący się śnieg i wspaniałe ostre szczyty Dolomitów. To najpiękniejsze góry świata. Tak mówi wielu z tych, którzy choć raz stanęli przed wypiętrzonymi skalnymi kolosami. W porównaniu z innymi górami są bardziej monumentalne, kolorowe i jaśniejsze. Kilka zdjęć, czymś trzeba zaimponować rodzinie i znajomym. Dopinamy sprzęt i ruszamy. Kobiety, spokojnie i elegancko. Trzeba przecież zobaczyć najnowsze trendy narciarskiej mody. Faceci wręcz przeciwnie - przecież w każdym z nas tkwi śnieżny Yeti - agresywnie i nonszalancko. Na krawędzi ostre hamowanie i dumne oczekiwanie na partnerki. I tak na sam dół.

Potem na kilkuosobowej kanapie spokojnie możemy podziwiać widoki i z dumą patrzeć na przewracających się narciarzy. Potem ponownie w dół i do góry. Jak to kiedyś powiedział mój znajomy. Nuda, góra dół, góra dół ... na pytanie, co robi na urlopie, odpowiedział - wędкую. Po dwóch zjazdach musi być odpoczynek. Przecież nie można się forsować! A więc czas na odkrywanie Tyrolskich specjalów. Może Weißbier, pszenne sycące piwo? Dla kobiet Bobmbardino - fajnie brzmi i tak też smakuje. To likier jajeczny z dodatkiem rumu, podawany z bitą śmietaną posypaną wiórkami czekolady. A może Veneziano, zwany także Aperol Spritz, bardzo popularny wśród narciarek. A jedzenie to czysta poezja. Tutaj każdy Polak czuje się jak u mamy. Smażone kielbasy, przypiekane ziemniaczki, żeberka, knedle, makaron z serem a na deser sławny Apfelstrudel. Potem jazda i znowu knajpa. O zmroku trzeba opuścić stoki. Przed nami ostatni najdłuższy zjazd, na sam dół. Tutaj już nie można wybierać. Szkoda tylko że czerwone i czarne trasy, wyglądają o tej porze jak tory przeszkód. Na dole bez niespodzianek. Wielka impreza dla zmęczonych narciarzy. Muzyka, chóralne śpiewy i skoczne tańce. Wieczorem wracamy do naszego domku. Syty posiłek i długie Polaków rozmowy. I tak przez kolejne dni.

Przychodzi jednak czas na większe wyzwanie. Kiedy wybierzemy się w piękny region Dolomitów, na pewno nie raz usłyszymy to określenie - Sella Ronda - to zespół tras i wyciągów otaczających piękny masyw górski Sella. Możemy ją pokonać na dwa sposoby: zgodnie ruchem wskazówek zegara lub w przeciwnym. Musimy jednak pamiętać, że przebycie łącznie 23 km tras zajmie cały dzień i może okazać się nie lada wysiłkiem. Warto sprawdzić, jaka będzie pogoda. A to dlatego, że zamiecie śnieżne, które zasłonią wspaniałą panoramę oraz silny wiatr, jaki często występuje w przełęczach, mogą skutecznie odebrać nam radość z jazdy.

Wyruszamy o 8 rano. Wszystko po to, aby zdążyć na ostatni wyciąg, który zostanie zamknięty o godzinie 15:30. Przez kolejne godziny pochłania nas narciarska karuzela. Pokonujemy kolejne trasy i podziwiamy wspaniałe widoki.

Zatrzymujemy się na przełęczy Passo Pordoi. Stąd nocną kolejką wjeżdżamy na wysokość 2950 m na Sass Pordoi. Widoki zapierają dech. Robimy jeszcze kilka zdjęć i wracamy na dół. Przed nami kolejne trasy i walka z czasem. Po kilku godzinach jesteśmy w miejscu, z którego wyjechaliśmy. Sella Ronda została zdobyta. Zmęczeni, ale dumni wracamy do pensjonatu, by jutro rano wyruszyć do Polski.

Tak kończy się nasza narciarska przygoda. Z uśmiechem na zmęczonych twarzach spoglądamy za siebie. Bo chyba tylko my ludzie, potrafimy wydawać ciężko zarobione pieniądze na tak abstrakcyjne rzeczy. Kupować swoje zmęczenie i niedo- godności. Jeździć bez celu w górę i w dół. Być dumnym z pokonania kilku gór i obolałych nóg. A co najciekawsze. Już za kilka miesięcy będziemy z niecierpliwością czekać na nową „Narciarską karuzelę”.

tekst, zdjęcia, - Ireneusz Wołek
www.niezwyklyswiat.com
You Tube Niezwykły Świat Włochy

